

Ewa Nowak**KAJAK**

(fragment powieści *Krzywe 10*)

Dominika wstała jakaś niewyraźna. Podciągnęła górę od pidżamy i pomasowała sobie brzuch. Zajrzała na parapet. W słoiku stały fioletowe dzwonki. Mało się nie rozplakała z radości. Brzuch jednak nadal ją bolał.

„No, dziś to ja sobie z jedzeniem dam spokój”. Głowa też ją bolała. „Co za dzień! Akurat kiedy wyszło słońce. Słońce! Co za złośliwość losu! Nie, nie ma mowy, nie pozwolę sobie zepsuć tego dnia. Zrobię coś przyjemnego... Na przykład... Na przykład...”. Przypomniała sobie widziany w garażu biało-niebieski plastikowy kajak. „Nareszcie popływam kajakiem. Może nawet z Hadrianem... Gdyby to inteligentnie rozegrać... Inteligentnie. Hm...”.

Zamknęła się w łazience. Strategię obmyśla się na osobności.

Przy śniadaniu przystąpiła do akcji.

— Co robimy? — odczekała chwilę, aż każdy wypowie się w tej sprawie. Nie miała zamiaru od razu kierować ich uwagi na zarośnięty pajęczynami kajak. Z entuzjazmem wysłuchiwała planów wyjazdu do Mrągowa (Ała z Witkiem), wyprawy na jeżyny (Michał z Kandrą). Co prawda nie docierało do niej gdzie konkretnie kto się uda, ale jedno zauważyła: Hadrian nie miał żadnych planów. Wtedy Dominika wytoczyła swoje najcięższe działo:

— A może byśmy po... Ja też jeszcze nie wiem, co by tu porobić. Taki fajny dzień... Może zrobię pranie. A może... Wiesz, Hadrian, może popływamy kajakiem? To może być jedyna okazja tego lata — zachichotała sztucznie i poczuła, że robi się czerwona. Czym prędzej zrzuciła na podłogę widelec i wsadziła głowę pod obrus, żeby się ukryć.

Michał zakrztusił się kanapką, zasłonił usta ręką i wybiegł do łazienki. Kandra oczywiście za nim, a raczej za resztkami kanapki, które trzymał w lewej dłoni.

— Ten kajak jest bezpieczny? — zapytała Dominika.

— Jasne. Jest w garażu, na samym wierzchu — odparł Witek.

— Ale jak my to zaniemiemy? Pewnie jest diablo ciężki — zainteresował się Hadrian.

— Nie bądź taka Delikatnica Zmartwiona, spokojnie dacie radę — zauważył Witek i bez ceregieli strzelił Hadrianowi gumką wystających ponad spodnie, szlachetnie szarych, bawełnianych slipków z napisem „Turbo diesel”.

Michał z zaczerwienionymi po zakrztuszeniu oczami wszedł na końcówkę żywiołowego planu Dominiki. Ona za wszelką cenę chciała popływać tym kajakiem, nawet przechodzić by to zrozumiał.

Dominika w tempie ekspresowym wyszorowała zęby, trzy razy zmieniła bluzeczkę, cztery razy fryzurę, po czym zdjęła z siebie wszystko i założyła kostium kąpielowy, białe króciutkie spodenki z wyhaftowaną palmą i niebieską bluzkę z największym dekoltem jakim dysponowała. Pognąła do wysprzątanej już przez mamę Witka kuchni i zrobiła kilka urozmaiconych i efektownych kanapek, które misternie zapakowała w folię. Zajrzała do chłopców, żeby sprawdzić, czy Hadrian jest już gotowy. Leżał na łóżku i czytał.

— Idziemy? — „Jakie on ma genialnie umięśnione nogi!” Popatrzyła z uznaniem na długie, chude i owłosione kończyny Hadriana. Usiłowała zapanować nad sobą i nie gapić się na napis.

— Może za chwilę, jeszcze trawię śniadanie.

— Trawisz? Z tego, co pamiętam ze szkoły, to to ci zajmie z osiem godzin. Masz zamiar pływać przy księżycu? — uśmiechnęła się, żeby ukryć skrajną irytację. Miała szczerą ochotę palnąć go w ucho albo dać klapa i wrzasnąć: „Marsz pływać ze mną na kajaku!”.

— Nie, ale może... pewnie ciężki ten kajak.

— No, sama to ja na pewno go nad jezioro nie dotacham.

— Dobrze już, dobrze. Zaraz ci pomogę. Ładnie wyglądasz. Powinnaś chodzić w niebieskim, to super kolor dla blondynek.

Dominika o mało się nie przewróciła. Szczerze mówiąc, mogłaby nawet sama zanieść ten kajak, byle słyszeć takie słowa. Garaż przywitał ich zapachem kurzu i pajęczyn, ale Dominika szybko oczyściła go z pajęczyn i nawet zapomniała, że brzuch cały czas daje o sobie znać.

Kajak był ciężki jak... kajak niesiony do jeziora. Oboje niezmiernie się spocili i zadyszani spuścili go na wodę.

— Dlaczego dźwigasz takie ciężary? — to oczywiście był Michał w wielkim słomkowym kapeluszu, ze swoją krwistoczerwoną bluzą i reklamówką wypchaną czymś po brzegi. Ten człowiek miał nadludzki dar pojawiania się dokładnie tam, gdzie nikt go nie oczekiwał.

— Wcale nie jest ciężki — wysapała czerwona i spocona Dominika.

— Wcale! — z przekąsem mruknął Michał i patrząc na zdyszanego Hadriana bez cienia złośliwości zapytał: — Hadi, czego właściwie dotyczy ten napis? — i nie czekając na odpowiedź dodał: — Płynicie ostrożnie i uważajcie na wiry. Aha, Witek mówił, że tam za trzciniami jest już naprawdę głęboko.

— Wcale tam nie płyniemy. Nie martw się. Nie mogę się już doczekać, kiedy na środku jeziora zamoczę ręce w wodzie. Uwielbiam to... — rozmarzyła się Dominika. — Wzięłam kanapki. Może gdzieś się rozłożymy? — pytającym spojrzeniem zahaczyła Hadriana.

— E, to masz zamiar pływać do obiadu?

„Do końca świata!!!” — chciała krzyknąć, ale na szczęście nie zdążyła.

— Ha-di! Ha-di! — Ala stała jakieś sto metrów od nich i machając rękami darła się ile sił w płucach. — Twoja mama dzwoni! Chodź natychmiast!

— To wiesz, ja muszę wracać... Zresztą może sami popływacie. Ja mam dość wysiłku na dziś. Sorry, tak wyszło...

— To nie płyniemy? — Dominika pomyślała, że jej się w życiu nic nie udaje. Nic.

— Płyńcie, płyńcie. Ja... ja... ja sobie dziś poczytam — i potruchtał w kierunku domu.

Dominika dłuższą chwilę patrzyła za nim, a kiedy się odwróciła, Michał miał już zdjęte buty, trzymał wiosło na sztorc i był bardzo zadowolony.

— Wskakuj — wyciągnął rękę w jej kierunku.

Dominika zrzuciła sandaalki, wgramoliła się na przednie miejsce. Wołałaby już płynąć sama. „Cały dzień zmarnowany. Że też mnie podkusiło. Ten człowiek w ogóle nie ma poczucia humoru. Co za mruk... Będziemy tak płynąć i milczeć. Milczeć i płynąć. Ala też jest dobra! Mogła zaczekać z tym telefonem. Matka Hadriana dzwoni dwieście razy dziennie. Alka... Już ja jej powiem do słuchu...”.

— To co? Moczysz ręce, bo jesteśmy na środku?

Brzuch bolał ją już nie na żarty. „Postanowiłam, że nie zmarnuję tego dnia i nie zmarnuję”.

— Jasne — Dominika bardzo ostrożnie uklękła w kajaku. Pochyliła się do przodu i ręce zanurzyła w wodzie, a głowę w marzeniach. To boskie uczucie. Czujesz jakby cały świat przepływał ci między palcami. Dominika zamknęła oczy. Naprawdę tego nie chciała, ale jej myśli same popłynęły do Hadriana.

Przez prawie pół godziny płynęli znów w całkowitej ciszy. Do podświadomości Dominiki docierało, że Michał jakoś dziwnie posapuje. Nagle kajak gwałtownie skręcił.

— Co robisz?

— Przepraszam cię bardzo, ale źle się czuję. Niedobrze mi. Musimy wracać.

— Tak. Wiedziałam, że na ciebie można liczyć. Nie możesz wytrzymać jeszcze pół godziny? Dopłynęmy do tego pomostu chociaż na sekundę i zobaczymy, co tam jest.

— Chcesz wysiadać z kajaka? Spacerować?

— Tak. Co w tym dziwnego?

— To wykluczone. Zaraz będę... zaraz mnie... zaraz zwymiotuję. Musimy natychmiast wracać. — Michał miał wzrok wbity we własne kolana i nawet na moment nie podniósł oczu.

„No, pięknie. Mam dziesięć kanapek i szczęście do wspaniałych chłopaków. Jeden lepszy od drugiego”. Najpierw chciała Hadrianowi dać możliwość ujawnienia uczuć (bo jeden Bóg raczy wiedzieć dlaczego tak kluczy), a on uciekł. Teraz ten.

Na brzegu przy ich pomocy widać już było jak Kandra podskakuje i merda kikutem ogona. Nie było wątpliwości, że cały jej pysk uśmiechał się na widok Michała.

Kajak zaskrzypiał o piasek i Michał bez jednego marnego słowa wyskoczył na brzeg, chwilę postać drepcząc w miejscu, po czym niemal biegiem poleciał w kierunku domu, a pies za nim. Dominika też wyszła na brzeg.

„No to jeszcze fajniej. Jestem ja i mój kajak. Ani go tu zostawić ani nieść, bo tego po prostu nie zdołam zrobić.” Spróbowała. Ani drgnął. Jeszcze raz. Brzuch szarpnął ją nowym bólem.

— No i jak? — Ala miała na długich, rozpuszczonych włosach czerwoną chusteczkę i wyglądała... genialnie.

— Lepiej nie pytaj. Naprawdę nie możesz wyglądać trochę gorzej? Oczu od ciebie nie mogę oderwać. Irytujesz mnie. Co ci...

— Dominika! Masz krew na spodenkach.

— Co?

— Dostałaś chyba okres.

— Nie, nie, to niemożliwe. O Boże, nie.

— Nie przejmuj się tak. Zaraz ci coś przyniosę. Przewiążesz się bluzą w pasie i nikt nie zauważy — Ala pożałowała, że nie ma na sobie czegoś, czym od razu mogłaby poratować koleżankę. Niestety, wszystko czym dysponowała to krótka ruda sukienka na ramiączka i chusteczka na głowie.

— Już ktoś zauważył. O matko, i to akurat on. Co za cholerny dzień! — Dominika wyginała się do tyłu, żeby ocenić rozmiary kompromitacji.

— Kto? Michał? I co? On zauważył i dlatego wróciliście?

— Nie. On źle się poczuł... tak mówił — dodała już mniej pewnie.

— Czyli nic nie widział. Usiądź w kajaku. Zobaczę, czy on widział, czy nie.

Dominika wgramoliła się do kajaka i ciężko klapnęła na przednim miejscu.

— Kompletnie nic nie widać — beztrąsko zawyrokowała Ala.

— Uff, to dobrze. Chyba bym umarła. Chociaż zaczekaj...

Dominika ostrożnie uklękała i zanurzyła ręce w przybrzeżnej wodzie.

— A teraz?

— Teraz to... raczej... no, widać. Niestety, widok panoramiczny.

— No to jasne! Pakuj moje rzeczy. Wyjeżdżam. Przynieś mi tu plecak, bo do domu to ja na pewno nie pójde.

Mimo iż Ala próbowała na wszystkie sposoby przekonać koleżankę, że nic takiego się nie stało, to jednak robiła to bez przekonania, bo sama doskonale wiedziała, co ona czuje. Nie dziwiła się, że Dominika chce wyjechać.

— Pewnie ten osioł już powiedział wszystkim. Zresztą nic mnie to nie obchodzi. Idź, spakuj mnie i spróbuj... spróbuj...

— Wiem, wyczuć, czy on widział — domyśliła się Ala. — Siadaj tu i czekaj. Lecę.